

teraz puławy

PUŁAWY | KAZIMIERZ DOLNY | NAŁĘCZÓW

22 MAJA 2020 | BEZPŁATNY DODATEK DOSTĘPNY WYŁĄCZNIE Z PIĄTKOWYM WYDANIEM DZIENNIKA WSCHODNIEGO I TYGODNIOWYM PROGRAMEM TELEWIZYJNYM

Truskawki mogą zostać na polach

PRACA Polacy nie chcą pracować przy zbiorach owoców. Ratunkiem dla właścicieli plantacji są pracownicy ze Wschodu, ale zarobkową imigrację wstrzymuje pandemia koronawirusa. Plantatorzy podwijają więc rękawy i sami plewią swoje pola

RADOSŁAW SZCZĘCH

Osobne kuchnie, łazienki, pełne żywienie, ubezpieczenie, nocleg oraz możliwość zarobienia od 200 do 300 zł dziennie – tak wyglądają oferty dla pracowników sezonowych, których coraz bardziej potrzebują plantatorzy truskawek. Ale nawet podniesienie ceny za łubiankę z ubiegłorocznych 1,4-1,5 zł do 2 zł może nie wystarczyć, by zapewnić odpowiednią ilość rąk do pracy w tym sezonie.

– Chętnie zatrudniłbym ludzi, ale co z tego, skoro nikt nie chce przyjechać. Nasi pracownicy z Ukrainy,



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

którzy przyjeżdżają co roku, mówią, że boją się pandemii. Normalnie, w szczycie sezonu zatrudniam 35 pracowników, z czego większość ze Wschodu. W tym roku będę zadowolony, jeśli przyjedzie 10 osób – mówi Grzegorz Rusiecki, właściciel 7-hektarowej plantacji truskawek w Leokadiowie (gm. Puławy). – Mam nadzieję, że pracownicy się pojawiają, bo jeśli,

nie, to truskawki zostaną na polu – przyznaje plantator, u którego za łubiankę będzie można dostać w tym roku równe 2 zł (30 proc. więcej, niż przed rokiem).

Najszybsi pracownicy potrafią zbierać powyżej 150 takich łubianek dziennie, co pozwala na wypracowanie solidnej dniówki. Wyższe zarobki na razie nie poma-gają jednak w przyciąganiu

Jeśli pracownicy się nie pojawią, truskawka w tym roku może stać się niemal dobrem luksusowym

pracowników. Nie zawsze na przeszkodzie stoi strach przed zakażeniem. Na Ukrainie w czasie pandemii pojawiły się problemy komunikacyjne. Panuje także duża niepewność związana z warunkami kwarantanny.

– Raz podają, że na kwarantannie osoby z zagranicy mogą pracować na plantacji, ale nie mogą zbierać owoców. Innym razem, że mogą to robić, ale pod warunkiem zachowania zasad sanitarnych. Zastanawiamy się też, czy nasi pracownicy będą w stanie dotrzeć do nas autokarami, czy będzie trzeba ich odbierać przy granicy. Tak naprawdę nie wiemy jeszcze na czym stoimy – mówi Hanna Bienias, właścicielka dwuhektarowej plantacji truskawek w Leokadiowie.

Na pracowników czekają już komplety masek, rękawiczek i płyn do dezynfekcji. Większość owoców na polach jeszcze nie dojrzała, ale za kilka tygodni będą już gotowe, a wtedy potrzeba rąk do pracy będzie największa. Pracownicy przydaliby się jednak już teraz – choćby do plewienia oraz do gospodarstw, w których truskawki rosną w tzw. tunelach. – Najważniejsze, żeby miał kto rwać. Jeśli nikt nie przyjedzie, będę dzwonić po znajomych, by zrywali za darmo, dla siebie – przyznaje pani Hanna.

Wiele wskazuje na to, że w tym roku ceny truskawek mogą być dość wyso-

kie. Oprócz niewielu rąk do pracy i wyższych stawek wynagrodzeń chodzi także o suszę, wysokie ceny środków ochrony roślin oraz obowiązkowe testy na koronawirusa dla pracowników przekraczających granicę. Jeśli doliczymy do tego konieczność zakupu rękawic i masek, a nawet dostosowania budynków dla pracowników sezonowych do nowych obostrzeń, na tanie owoce nie mamy co liczyć.

– Nakłady na utrzymanie plantacji są ogromne. Jedna sadzonka potrafi kosztować złotówkę, a my tych sadzonek musimy kupować tysiące, co trzy lata i nie wolno nam produkować swoich. Do tego dochodzą środki ochrony, podlewanie i wynagrodzenia dla pracowników, bez których nie będziemy w stanie zebrać owoców. W tamtym roku płaciłam 1,40 za łubiankę. W tym na pewno będę musiała zaofiarować więcej – przyznaje Iwona Bachanek, plantatorka z Polesia (gm. Puławy). W trakcie sezonu na jej 5,5-hektarowej plantacji pracowało od 15 do 20 osób. Obecnie nie ma jeszcze ni-

Przedszkola otwarte, ale prawie puste

EDUKACJA W środę swoją działalność wznowiły miejskie żłobki i przedszkola. Nie oznacza to jednak pełnego powrotu do sytuacji sprzed pandemii. Ilość miejsc została ograniczona, ale zainteresowanie posyłaniem maluchów do placówek jest jeszcze niższe. W MP nr 3 przebywa obecnie jedynie ośmioro dzieci. Tyle samo maluchów zaczęło uczęszczać do MP nr 2, w którym przygotowano 36 miejsc. Były również i takie placówki, do których rodzice, mimo złożenia deklaracji, dzieci ostatecznie nie wysłali. W związku z tak niskim zainteresowaniem, zapowiadana selekcja wynikająca z ograniczenia ilości miejsc, nie została

uruchomiona. Placówki jak dotąd akceptują wszystkie składane wnioski, ale przestanie formularzy nadal jest wymagane. To właśnie na ich podstawie, po przekroczeniu obowiązujących limitów, dyrektorzy będą decydowali o tym, które dzieci zostaną przyjęte, a które nie. Na razie jednak takich dylematów nie ma, bo większość rodziców zdecydowała o pozostaniu swoich pociech w domach. Rodzice, którzy zdecydowali się na wysłanie dzieci do przedszkoli, musieli zaakceptować nowe zasady wynikające z reżimu sanitarnego. Najważniejszą zmianą jest codzienne mierzenie temperatury ciała dzieci z zastrzeżeniem, że

wynik powyżej 37 stopni Celsjusza oznacza brak możliwości przyjęcia tego dnia. Z placówek zniknęły także pluszowe zabawki, a pozostałe przechodzą regularną dezynfekcję. Zmieniono również same zajęcia. – Staramy się zachowywać dystans, na przykład podczas zabaw w kółku dzieci nie trzymają się za ręce – tłumaczy Agata Lubomska-Kowalska, dyrektor MP nr 3 w Puławach. – Uczymy się bezpiecznej zabawy – uzupełnia Alina Sobczyńska, dyrektor MP nr 2. Podczas bliźszego kontaktu z dziećmi, opiekunki korzystają z przyłbic lub masek ochronnych. Nie jest to jednak przymusowe. – U nas zdecydowały-

śmy, że korzystamy z tego tylko podczas mierzenia temperatury. W salach nie ma takiej potrzeby. Zależy nam na tym, żeby dzieci czuły się przede wszystkim komfortowo. Dlatego, wbrew obawom niektórych rodziców, nie wyglądamy jak kosmici – przyznaje dyrektor MP nr 3. Jak mówią dyrektorki puławskich przedszkoli, zainteresowanie wysyłaniem dzieci powoli rośnie. Od poniedziałku średnia ilość maluchów, zgodnie ze składanymi wnioskami, powinna się podwoić. Kolejny wzrost spodziewany jest za dwa tygodnie. Nadal będzie to jednak znacznie poniżej aktualnych limitów.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Znów zaczną leczyć wszystkich

WALKA Z EPIDEMIA W szpitalu w Puławach zmarła pacjentka zakażona koronawirusem. Powoli jednak szpital zaczyna się przedstawiać do swojego normalnego trybu. W czwartek w puławskim szpitalu zakaźnym zmarła 60-letnia kobieta z powiatu łukowskiego, która była zakażona koronawirusem. Cierpiała również na szereg chorób współistniejących. To piętnasta ofiara pandemii wśród mieszkańców województwa lubelskiego. Jeśli chodzi o powiat puławski, ostatni tydzień przebiegł spokojnie. Nie stwierdzono żadnego nowego zachorowania. Liczba zakażeń nadal wynosi 34. Większość z tych osób jednak już wyzdrowiała. Aktywnych zakażeń, czyli osób które wciąż są chore jest

w tej chwili 8. Na kwarantannie przebywają obecnie 184 osoby, a pod nadzorem epidemiologicznym znajduje się 32 mieszkańców powiatu. Powoli do normalnej pracy zaczyna wracać także puławski szpital. W poniedziałek wojewoda lubelski podjął decyzję w sprawie ograniczenia zakresu świadczeń na rzecz osób zakażonych. – To nie jest pełny powrót do stanu sprzed epidemii, ale otwarcie się na świadczenia dla osób niezakażonych – tłumaczy Lech Sprawka, wojewoda lubelski i precyzuje: od 1 czerwca z ponad 300 łóżek zakaźnych pozostaje 153, z zastrzeżeniem konieczności zabezpieczenia 14 łóżek do intensywnej terapii i 8 stanowisk do dializoterapii.

(RS, KP)

Znaki wiodą kierowców w pole

ALARM 24 Nie ma dnia, żeby nie dochodziło tutaj do pomyłek ze strony kierowców, którzy zamiast w kierunku Żyrzyna, wjeżdżają w ślepą uliczkę - drogę serwisową kończącą się w lesie. O zmiany organizacji ruchu przed wiaduktem nad S17 w okolicach Moszczanki apelują okoliczni mieszkańcy

RADOSŁAW SZCZĘCH

Problem dotyczy niewłaściwego oznakowania skrzyżowania starej „siedemnastki” z jedną z dróg serwisowych tuż przed wiaduktem prowadzącym nad drogą ekspresową, około kilometra za rondem w Moszczance. Kierowcy zmierzający od Ryk w kierunku Lublina po starej nitce powinni kierować się na Żyrzyn, czyli skręcić



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

w lewo. Szkopuł w tym, że o ile miejscowi doskonale znają tę miejscowość, tak już kierowcom z dalszych stron kraju i zagranicy, ta nazwa niewiele mówi.

Zdarza się więc, że kierowcy, zamiast skręcić i przejechać przez wiadukt, omyłkowo jadą prosto. O tym,

że wjeżdżają w ten sposób na wąską drogę serwisową zakończoną po ok. kilometry zamkniętą bramą - nie ostrzega ich żaden znak.

– Tutaj co chwilę dochodzi do tego, że kierowcy wjeżdżają w ślepą ulicę. Myślą, że ta droga prowadzi do starej siedemnastki, a tak napraw-

W ślepą ulicę - drogę serwisową przy S17 regularnie wjeżdżają przez pomyłkę kierowcy z różnych części kraju i zagranicy. Kierowcy ciężarówek mają potem problem z zawracaniem

dę wiedzie w pola. To jest dojazd dla rolników. Asfalt nagle się kończy i mają problem. Ostatnio widziałem, jak w tę drogę z prędkością może 90 km/h wjechała ciężarówka. Po chwili słychać było tylko pisk opon – mówi nam pan Piotr, w przeszłości zawodowy kierowca.

Jego słowa potwierdza pracownica pobliskiej stacji paliw. – Z naszych okien często widzimy, jak kierowcy przez pomyłkę wjeżdżają w tę drogę. To się dzieje bardzo często. Wystarczy chwilę przystanąć i popatrzeć – mówi kobieta.

Spostrzeżenia mieszkańców zweryfikowaliśmy na miejscu. Nie minęło 5 minut od naszego przyjazdu, a w ślepą uliczkę wjechała rosyjska ciężarówka oraz osobówka na krakowskich numerach rejestracyjnych. Kierowca z południa Polski po chwili wracał z powrotem. Znacznie więcej czasu na zmianę kierunku ruchu potrzebował kierowca rosyjskiego TIR-a, który utknął tuż przed zamkniętą

bramą. Na pytanie dlaczego pojechał prosto stwierdził, że taką trasę pokazała mu nawigacja.

Sprawą niejasnego oznakowania pechowego miejsca zajmuje się już Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad. – O tym problemie wiemy od pewnego czasu i robimy wszystko, żeby jak najszybciej poprawić oznakowanie w tym miejscu. W ciągu najbliższych dni zostanie ono uzupełnione – zapewnia Łukasz Minkiewicz, rzecznik lubelskiego oddziału GDDKiA.

Najpewniej we wskazanym miejscu pojawi się znak informujący o ślepym zakończeniu drogi serwisowej, co powinno zminimalizować problem. Lublina na znakach informacyjnych być jednak nie może, bo stara DK 17 została zdegradowana do rangi wojewódzkiej. W domyśle służy więc ruchowi lokalnemu, o czym świadczy oznakowanie prowadzące kierowców do okolicznych wsi.

Co można kupić na targach staroci?

PULAWY Zegary, obrazy, zabytkowa porcelana, indonezyjskie koty, lampy naftowe, przedwojenne narzędzia, orientalna biżuteria, kapelusze, meble – to wszystko i wiele więcej można było obejrzeć i zakupić podczas pierwszej giełdy staroci w Puławach. Niedzielne targi przyciągnęły setki zwiedzających

W niedzielę na targowisku przy ul. Dęblińskiej po raz pierwszy zorganizowano targi staroci. Debiut puławskiej giełdy okazał się udany.

– Ja dzisiaj kupiłam porcelanową filiżankę. Skończyłam z okazji, żeby przyjechać i popatrzeć na rzeczy wyjątkowe, których normalnie nie można kupić w żadnym sklepie. A na takiej giełdzie, jak ta w Puławach można w spokoju, bez pośpiechu, pospacerować, zatrzymać się na chwilę, poszperać. Naprawdę jest na czym zawiesić oko – mówi pani Anna Thiede z Końskowoli. – Na pewno będę tutaj wracać, zwłaszcza, że do Puław mam bardzo blisko – dodaje.

Zadowoleni z puławskich targów są także sprzedają-



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

cy. – Jak na pierwszą giełdę to jest całkiem przyjemnie, trochę ludzi przyszło – ocenia pan Roman z Lublina, który starociami handluje już od 10 lat. Na jego stoisku można znaleźć m.in. XIX-wieczne, francuskie zegary i szereg innych skarbow o wartości od kilkuset do kilkuset złotych.

Drewniane figurki kotów wykonanych w dalekiej Indonezji do Puław przywiózł pan Mariusz Jędrzych z Ryk. – Te figurki cieszą się sporym wzięciem, można je postawić w komodzie, czy podłodze. Mam też żyrafy, porcelanowe figurki, kryształ. Większość kupuje na giełdach i odsprzedaje dalej, a niektóre rzeczy przysyła mi kolega z Anglii.

Targi staroci przy ul. Dęblińskiej mają być organizowane regularnie, w każdą trzecią niedzielę miesiąca

To takie moje niedzielne hobby – mówi sprzedawca.

Jubilerskie skarby z Indii można było znaleźć natomiast na stoisku lubelskiego złotnika, Piotra Kaszczuka, który jest sam przyznaje, w poszukiwaniu ciekawych wzorów lata po całym świecie. – Najbardziej doceniam ręczną robotę, rzeczy oryginalne, z naturalnymi, szlachetnymi kamieniami. U mnie można kupić prawdziwe rubiny, szmaragdy, szafiry, tego typu rzeczy. Hindusi taką biżuterię wykonują

starymi narzędziami, tak samo od stu lat. To są przepiękne rzeczy – mówi pan Piotr. Ceny różne. Za grubą, srebrny łańcuch z bransoletą trzeba zapłacić 1200 zł.

Miłośnicy marynistyki na dłużej zatrzymywali się przy stoisku państwo Mroczków z Warszawy. Na miejscu można było obejrzeć i kupić m.in. części żaglowców (koło sterowe, kotwica), rustykalne lampy, przedmioty z miedzi itp.

– Profesjonalnie zajmujemy się handlem takimi rzeczami od trzech lat, większość z nich przywozimy z Francji, ale mamy też kilka unikatowych przedmiotów z Polski. Niektóre z nich, jak stare tablice informacyjne z PRL-u znajdujemy na skupach makulatury – opowiada pan Krzysztof. – Specjalizujemy się w osobiliwościach – dodaje, wskazując na stary opryskiwacz przerobiony na ozdobną lampę.

Z kolei analogowe płyty, stare młotki, siekiery, beczki, drewniane koła, a nawet przedwojenną prasę introligatorską do Puław przywiózł pan Artur. – Stare rzeczy nabierają wartości – tłumaczy sprzedawca, który handlem zajmuje się od 20 lat.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Fryzjerzy znów mają pełne ręce roboty

BIZNES Od poniedziałku ruszyły puławskie zakłady fryzjerskie. Po dwóch miesiącach postoju, liczba klientów jest bardzo duża. Wszędzie obowiązują zapisy telefoniczne. Najbliższe wolne terminy często zaczynają się w czerwcu, a do najlepszych fachowców nawet w lipcu.

Po dwóch miesiącach przerwy w działalności puławianie potrzebują strzyżenia, a puławianki - nowych fryzur, kolorów i pielęgnacji. Zapotrzebowanie na usługi jest tak wysokie, że salony szybko wypełniły wolne miejsca na miesiąc i więcej do przodu.

– Nie nadążamy z odbieraniem telefonów – przyznaje Sławomir Krupski z damsko-męskiego zakładu fryzjerskiego Barber Shop przy ul. Wróblewskiego w Puławach. Tutaj, na usługi najpopularniejszych mistrzów fryzjerskiego fachu trzeba obecnie czekać do lipca. Do tych mniej doświadczonych zapisać można się natomiast już na czerwiec. Szansa na wizytę jeszcze w maju jest niewielka.

Na brak klientów nie narzeka także pani Anna z Fryzjerni Artystycznej przy ul. Lubelskiej. – Ob-

łożenie jest dość duże, klientki umawiamy telefonicznie, ale dajemy sobie radę. Do pracy w przyłbicach powoli się przyzwyczajamy – mówi fryzjerka. Jak się okazuje, część klientek w ostatnich miesiącach samodzielnie próbowała nakładać kolor, ale nie zawsze z najlepszym skutkiem. – Ale baleyżu nikt sam sobie nie robi – zauważa nasza rozmówczyni.

Do końca maja wolnych terminów nie także u Agnieszki Pawlik, której zakład mieści się przy al. Partyzantów. Ruch w interesie jest na tyle duży, że jego właścicielka nie mogła poświęcić na rozmowę z nami więcej czasu. Praca w tym czasie w innych zakładach, przez co puławianki z każdym dniem pięknieją, a puławianie wyglądają na mniej zarośniętych.

Cała branża stara się obecnie nadrobić zaległości, ale nawet mimo skokowego wzrostu zainteresowania fryzjerskimi usługami będzie to dość trudne. Dwa miesiące bez przychodów to często dziesiątki tysięcy złotych strat. Przymusowa przerwa w usługach tego rodzaju przyniosła także nowe zjawisko. Część klientów nauczyła się strzyć samodzielnie. **RADOSŁAW SZCZĘCH**

Jak nie susza, to przymrozki

PROBLEM Rolnicy i plantatorzy narzekający na wyjątkową suchą glebę mają rację. Ich spostrzeżenia potwierdzają badania naukowe Instytutu Upraw Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach. Mierzona co roku wilgotność gruntu, regularnie spada. Jeśli ta tendencja się utrzyma, rolnicze plony będą coraz niższe

RADOSŁAW SZCZĘCH

Badania wilgotności gleby mierzonej do marca do 5 maja tego roku nie napawają optymizmem. Z pomiarów wykonywanych na głębokości 20 cm wynika,



FOT. LODR

że wilgotność, licząc od 2017 roku, spadła o ponad połowę, z ponad 23 do niecałych 11 procent. I co najgorsze, z każdym kolejnym rokiem, wody jest coraz mniej.

– Osuszenie warstwy ornej i płytkiego podgle-

bia ma szczególne znaczenie dla rozwoju roślin, które połowę wody pobierają z tej głębokości. Jeśli w najbliższych tygodniach nie nastąpi znaczący wzrost opadów, rzędu kilkudziesięciu milimetrów, to niedobory wody glebo-

Zbiory rzepaku w tym roku mogą być niższe, od ubiegłorocznych

wej mogą się pogłębić i zaowocować kolejną suszą rolniczą i znaczącym obniżeniem plonów – ostrze-

ga dr inż. Jan Jadczyński z puławskiego IUNG-u.

Źródłem regularnego spadku wilgotności gleb są niekorzystne warunki atmosferyczne. Chodzi nie tylko o niższą ilość opadów, czego przykładem może być tegoroczny kwiecień, ale także o stale rosnącą średnią temperaturę powietrza i łagodne, bezśnieżne zimy. – Zaletą pokrywy śnieżnej jest nie tylko to, że utrzymuje ona wodę, ale także zapobiega parowaniu tej utrzymującej się w glebie, co przyspiesza jej osuszenie – wyjaśnia specjalista z puławskiego instytutu.

Kolejnym problemem są tegoroczne przymrozki, które wynika z raportu IUNG, w zależności od odmiany i gatunku, uszkodziły od 30 do 100 proc. wszystkich kwiatów, co zmniejszy plony owoców. Strat mogą spodziewać się także producenci rzepaku,

buraków oraz właściciele łąk. Przesuszenie tych ostatnich, jak przyznają naukowcy „nie rokuje nadziei na dobre zbiory”.

Z niedostateczną wilgotnością poradzić powinny sobie natomiast zboża jare, które skorzystały na ostatnich, majowych opadach. Dobrze trzymają się także iglaki w gospodarstwach szkółkarskich. – Te ostatnie deszcze bardzo pomogły. Rośliny złapały trochę wilgoci, poza tym mamy nawadnianie, więc obecnie nie wygląda to źle – mówi Danuta Czarnecka, właścicielka gospodarstwa w Końskowoli. Dla bardziej wymagających roślin, najbliższe tygodnie mogą być decydujące. – Wszystko zależy od pogody – przyznaje dr Jadczyński, zwracając uwagę na to, że w przypadku wzrostu opadów, część tegorocznych plonów uda się uratować.

Trzeba dołożyć do nowej wytwórni

INWESTYCJA Nie 385 mln zł, jak zakładano, a 430 mln zł ma kosztować nowa wytwórnia saletrazaku i saletry granulowanej, która powstaje na terenie Zakładów Azotowych w Puławach. Decyzja o wzroście finansowania tej kluczowej inwestycji zapadnie w najbliższy poniedziałek.

Podczas zaplanowanego na 25 maja walnego zgromadzenia udziałowców puławskiej spółki, przyjęta ma zostać uchwała zarządu o powiększeniu nakładów na budowę dwóch linii produkujących nawozy granulowane. Władze chemicznego kombinatu mają zamiar wydać na ten cel o 45 mln zł

więcej, niż planowano przed laty. Tym samym, łączny koszt przedsięwzięcia ma wynieść 430 mln zł, co oznacza, że będzie to jedna z najdroższych inwestycji w historii puławskich Azotów.

Jak wynika z uzasadnienia uchwały, mimo znacznego wzrostu kosztów, przedsięwzięcie ma przynieść ZA korzyści. Według przytoczonych danych, zapotrzebowanie na granulowaną saletrę będzie powoli rosło, zarówno w Polsce, jak i na rynkach zagranicznych. W Puławach liczą także na dalszy wzrost wielkości gospodarstw rolnych, które z reguły mają wyższe zapotrzebowanie na takie nawozy.

Nowe linie mają wytwarzać do 1,2 tys. ton saletry granulowanej na dobę lub 1,4 tys. ton saletrazaku. Całe przedsięwzięcie podzielone jest na dwa etapy. Pierwsza linia przygotowywana jest już do rozruchu. Budowa drugiej potrwa trochę dłużej. Obecnie powstaje budynek produkcyjny, młynownia i hala sezonowania. Całość ma być gotowa w połowie przyszłego roku.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Mimo znacznego wzrostu kosztów, przedsięwzięcie ma przynieść puławskim Azotom korzyści



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

Zaszkodziła epidemia, a gapowicze nie pomagają

PULAWY Autobusy Miejskiego Zakładu Komunikacji w Puławach od poprzedniej środy kursują częściej. Jest to związane ze zwiększającą się ilością pasażerów. Nie wszyscy płacą za bilety, a straty finansowe miejskiej spółki z powodu pandemii są bardzo wysokie.

Koronawirus utrudnia życie miejskim spółkom. Jedną z tych, która najbardziej boleśnie odczuła skutki wprowadzenia ograniczeń, jest MZK. Jeszcze przed epidemią Covid-19, firma była nierentowna, a po zamrożeniu życia społeczno-gospodarczego, jej problemy tylko się pogłębiły. W marcu i kwietniu liczba pasażerów gwałtownie spadła. Ulice miasta opustoszały, wprowadzono więc weekendowy rozkład jazdy. Dla



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

bezpieczeństwa, zlikwidowano sprzedaż biletów u kierowców. Maj przyniósł co prawda wzrost ilości pasażerów, ale nie pociągnęło to za sobą porównywalnego wzrostu przychodów. Okazało się, że wiele osób, przy zmniejszonej ilości kontroli, zaczęło jeździć „na gapę”.

Kłopotów z pasażerami jest więcej. Mimo tego, że w całym rozrachunku, ilość

Szczegóły dotyczące aktualnego rozkładu można znaleźć na stronie internetowej MZK

pasażerów tej wiosny jest znacznie niższa, niż wynosi średnia z ostatnich lat, to zdarzają kursy, w których jest ich zbyt wielu.

– W takich przypadkach kierowcy podejmują decyzję o zatrzymaniu pojaz-

du i proszą pasażerów, np. tych, którzy mają najbliżej, o opuszczenie pojazdu. Niestety, nie wszyscy chcą stosować się do takich poleceń. Wtedy, a mieliśmy już takie historie, kierowca musiał dzwonić po policję – opowiada nam jeden z pracowników puławskiego MZK.

Żeby takich sytuacji było jak najmniej, i przy rosnącej ilości pasażerów, zdecydowano, że od 13 maja wrócił wakacyjny rozkład jazdy. To oznacza większą niż dotychczas ilość kursów. Do normalności nadal jednak daleko, szczególnie tej finansowej. – Straty są ogromne. Minie jeszcze sporo czasu, zanim nasze przychody wrócą do normalnego poziomu – przyznaje pracownik puławskiej spółki.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Chemikaliami w leśne szkodniki



FOT. ROLP W RADOKU/FB

Puławskie nadleśnictwo zaleca powstrzymanie się od wchodzenia na tereny leśne w okolicach Garbowa, Kurowa i Grabowa Szlacheckiego. Powodem są zaplanowane zrzućty środków chemicznych ograniczających populację szkodników. Do samolotowych oprysków przeznaczono blisko tysiąc hektarów lasu.

Opryski, których zadaniem jest zmniejszenie ilości chrabąszczy w lasach potrwają do 28 maja. Zrzućty substancji chemicznych przeprowadzane będą w okolicach Garbowa (ponad 600 ha) i Kurowa (136 ha). W tym czasie obowiązywać będzie tymczasowy zakaz korzystania z lasów w tym regionie, który zostanie zniesiony

Samolot typu PZL M18 Dromader służy leśnikom zarówno do gaszenia pożarów, jak i zabiegów ograniczających populację szkodników

dwa tygodnie po ostatnim zrzucie. W tym tygodniu, opryski ruszą także w okolicach Grabowa Szlacheckiego w gminie Nowodwór. Tam, za pomocą samolotu, na ponad 200 hektarów lasu, zrzucany zostanie środek ograniczający populację brudnicy mniszki (rodzaj szkodliwego dla drzew motyla). Do lasu na tym terenie będzie można wrócić znacznie szybciej, wystarczy odczekać 1-2 dni od zabiegu. **RS**

Rolnicy kontra Cisowianka

NAŁĘCZÓW Woda mineralna to największe bogactwo naturalne w gminie. Wydobywające ją firmy planują budowę kolejnych studni, ale to niepokoi grupę miejscowych rolników i lubelskich ekologów. SKO w tym miesiącu uchyliło decyzję burmistrza ułatwiającą rozbudowę ujęcia

RADOSŁAW SZCZĘCH

Budowę dwóch nowych studni w ujęciu wody mineralnej w Drzewcach planuje spółka Nałęczów Zdrój, producent wody mineralnej „Cisowianka”. Zgodę na jedną z nich, w marcu wydał burmistrz Nałęczowa Wiesław Pardyka. Zgodnie z jego decyzją, inwestycja mogłaby zostać rozpoczęta bez konieczności przeprowadzania dodatko-



wych badań wpływu studni na środowisko.

To nie spodobało się miejscowym rolnikom.

Część z nich obwinia lokalnych producentów wody mineralnej o zbyt wysokie wydobycie, co ich zdaniem może prowadzić do obniżania poziomu wód głębinowych. Co prawda, nie ma dowodów wskazujących na to, że narzucone przez Wody Polskie limity wydobycia są lub będą przekraczane, ale już sama możliwość jego zwiększenia niepokoi mieszkańców oraz wspierających ich przyrodniczych społeczników z Lublina.

– Uruchomienie kolejnej, szóstej już, wysokowydajnej studni na małym obszarze jest przedsięwzięciem, które powinno być poddane analizie pod względem wpływu na środowisko – uważa Krzysztof Gorczyca, prezes Towarzystwa dla Natury i Człowieka w Lublinie. – Nie chcę rozstrzygać, czy budowa nowych studni byłaby destruktywna dla zasobów wodnych, ale należy to przeanalizować. Woda jest obecnie kluczo-

wym i zagrożonym bogactwem – podkreśla społecznik.

Przeciwnicy szybszego trybu budowy nowych studni z zadowoleniem przyjęli więc decyzję Samorządowego Kolegium Odwoławczego, które uchyliło zgodę na brak dodatkowych badań wydaną przez Urząd Miejski. Tym samym sprawa wróci do ponownego rozpatrzenia. Zaskoczony takim obrotem spraw jest burmistrz Nałęczowa.

– Nie wiem dlaczego SKO podjęło taką decyzję. Zanim wydałem swoją decyzję, zasięgnąłem opinii ekspertów. Wszyscy mówią w tej sprawie jednym głosem, stwierdzającym, że nie ma powodu do przeprowadzania badań wpływu tej studni na środowisko. Tak uznała Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, Inspekcja Sanitarna, Wody Polskie, a także Państwowy Instytut Geologiczny – wymienia Wiesław Pardyka.

– Podkreślam, że limity wydobycia wody nie zostaną zwiększone – zaznacza burmistrz.

Krytycznie do decyzji SKO podchodzi także sama spółka. – Jest ona dla nas niezrozumiała, brak w niej rzetelnego uzasadnienia. Wystarczyły zaledwie cztery dni robocze, żeby SKO podważyła wiarygodność dokumentacji hydrogeologicznej, którą posługują się eksperci, a bazuje na tezach stawianych przez lokalnych rolników i sadowników, którzy sami pobierają wody podziemne poza jakąkolwiek kontrolą i w przeciwieństwie do naszej spółki, nie podlegają żadnym obowiązkom pomiarowym – odpowiada Sylwia Mikiel, rzecznik producenta „Cisowianki”, opowiadając się za pełną kontrolą ujęć, z których korzystają właściciele wielohektarowych upraw. Jak dodaje, spółka ma zamiar odwołać się od decyzji SKO do sądu administracyjnego.

Na pogrzebach też trudno zarobić

BIZNES Branża pogrzebowa w ostatnich miesiącach odczuła wyraźny spadek koniunktury. Jak mówi właścicielka ogólnopolskiego portalu „Pogotowie Pogrzebowe”, przyczyną jest zmiana zachowań społecznych związanych z pandemią.

O ile w państwach Europy zachodniej, a szczególnie południowej, pandemia spowodowała znaczny wzrost ilości zgonów, tak w naszym kraju, na szczęście, jej dotychczasowy przebieg jest dość umiarkowany. Tego, że zgonów będzie wyraźniej

mniej, niewielu się jednak spodziewało. Tymczasem przez dwa ostatnie miesiące, umiera coraz mniej Polaków, co przyznają specjaliści pracujący w branży pogrzebowej.

– Z naszych obserwacji wynika, że w całym kraju w ciągu ostatnich miesięcy wyraźnie spadła ilość pogrzebów. I to nawet o kilkadziesiąt procent. Oczywiście nikt nie współczuje branży tego rodzaju, ale dla właścicieli firm utrzymujących się z tego fachu, może być to pewien problem – przyznaje

Beata Winsze, właścicielka puławskiej firmy Amno prowadzącej ogólnopolski portal „Pogotowie Pogrzebowe”.

Spadek ilości zgonów to naturalna konsekwencja szeregu ograniczeń społeczno-gospodarczych, jakie wprowadzono w naszym kraju, łącznie z przesuwaniem terminów planowanych zabiegów medycznych, kampanią „zostań w domu”, spadkiem natężenia ruchu na ulicach, ale nie tylko.

– Moim zdaniem wiele osób z powodu strachu przed infekcją koronawiru-

sem, zaczęło w tym ostatnim czasie bardziej na siebie uważać, dbać o swoje zdrowie. Ludzie zrezygnowali również z wielu codziennych czynności, znacznie ograniczając swoją aktywność – wymienia prezes firmy Amno.

Puławska firma swoją działalność rozpoczęła w październiku ubiegłego roku. Zajmuje się doradztwem oraz pośrednictwem pomiędzy rodzinami zmarłych, a zakładami pogrzebowymi. Prowadzi czynną całą dobę infolinię, której pra-

cownicy pomagają swoim klientom w organizacji pochówku, dopełnienia wszelkich formalności itp.

– Śmierć bliskiej osoby to zawsze bardzo trudny moment dla rodzin, które nie zawsze są na to przygotowane. Często nie wiedzą, co mają robić, jakich formalności dopełnić, są w szoku. My pomagamy im przejść przez ten trudny czas, umawiamy sprawdzony zakład pogrzebowy, podpowiadamy – mówi Beata Winsze. – Zdarza się, że już po wszystkim, nasi klienci

dziękują nam za wsparcie, jakiego im udzieliliśmy – dodaje właścicielka „Pogotowia Pogrzebowego”.

Puławskie przedsiębiorstwo współpracuje już ze 160 zakładami pogrzebowymi działającymi w całym kraju, a właścicielka planuje jego dalszy rozwój. Jednym z pomysłów na wzrost rozpoznawalności mają być inwestycje w kampanie społeczne zachęcające do właściwych postaw ułatwiających cieszenie się życiem jak najdłużej.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Ostra kłótnia o pilota

KURÓW Pijany mieszkaniec gminy w poniedziałek pokłócił się z ojcem o oglądanie telewizji. Spór był na tyle poważny, że domowników uspokajać musieli policjanci. W trakcie interwencji mundurowi odkryli małą plantację konopi indyjskich. Awanturnik został aresztowany.

Z pewnością nie tak poniedziałkowe popołudnie wyobrażał sobie 36-letni mieszkaniec Kurowa. Zaczęło się od alkoholu i w to takich ilościach, że jego stężenie w organizmie mężczyzny przekroczyło 3 promile. W tym stanie tolerancja na inne poglądy, niż własne, wyraźnie mu spadła, co dało o sobie znać podczas oglądania telewizji z ojcem. Kłótnia o pilota szybko przeobraziła się w domową awanturę o takiej temperaturze sporu, że na miejsce wezwano policję. Przyjazd funkcjonariuszy wystraszył 36-latkę tak bardzo, że zdołał



momentalnie się uspokoić. Zaczął również nakłaniać policjantów do opuszczenia mieszkania, odwracając ich uwagę od nietypowej uprawy na jednym z parapetów. Pech chciał jednak, że funkcjonariusze zauważyli jego rośliny. Jak się okazało, była to zakazana odmiana konopi

Zaczęło się od awantury, a skończyło na odkryciu nielegalnych roślinek

indyjskich. W związku z tym kurowianin został zabrany do aresztu. Teraz, zgodnie z obowiązującym prawem, grozi mu nawet do 3 lat więzienia.

OPR. RS

100 tysięcy poszło z dymem

Zwarcie instalacji elektrycznej było przyczyną pożaru, który wybuchł w środę w Zarzeczu (gm. Wąwolnica). Stodoła wypełniona sianem stanęła w ogniu po godz. 16. Na miejsce skierowano sześć zastępów straży pożarnej. Akcja gaśnicza trwała ponad 3,5 godziny. W jej trakcie strażacy, poza próbami opanowania pożaru stodoły, starali się uratować sąsiedni, przylegający do niej budynek gospodarczy. To ostatnie zadanie zadanie udało im się wykonać. Na ugaszenie stodoły było już jednak za późno. Budynek spłonął, razem z pięcioma tonami siana wewnątrz. Straty oszacowano na 100 tys. zł. Wartość uratowanego mienia była kilka razy wyższa. **RS**

To się popisał

Motocyklista na BMW w terenie zabudowanym, tuż pod okiem policjantów puławskiej drogówki, nagle przyspieszył do ponad 105 km/h. Przez najbliższe miesiące będzie musiał mu wystarczyć rower. Mieszkaniec gminy Nałęczów ostatniego weekendu nie zaliczył do udanych. Podczas przejazdu swoim motocyklem przez miejscowość Łąki zauważył stojący przy drodze patrol drogówki. Na jego widok szybko zredukował prędkość do przepi-

sowej, powoli przejechał przed radiowozem, by po chwili gwałtownie przyspieszyć do ponad 105 km/h. Sądził, że zostawieni w tyle funkcjonariusze nie pojadą za nim, ale jego przewidywania okazały się błędne. Policjanci dogonili 36-latkę, który za złamanie przepisów, czyli przekroczenie dozwolonej prędkości w terenie zabudowanym o ponad 50 km/h, na trzy miesiące stracił prawo jazdy. Mężczyzna był trzeźwy. **RS**



FOT. POLICJA

Już meblują Dom Chemika

PUŁAWY W ciągu najbliższych dwóch tygodni zdemontowany ma zostać płot wokół Puławskiego Ośrodka Kultury. Przebudowa obiektu właśnie się kończy. Wewnątrz trwa już ustawianie mebli. Wkrótce rozpoczną się odbiory techniczne oraz strojenie systemu nagłośnienia

RADOSŁAW SZCZĘCH

Oddanie do użytku przebudowanego Domu Chemika zbliża się wielkimi krokami. Większość zaplanowanych prac została już zakończona. W sali widowiskowej zamontowano już nowe fotele z czerwonymi obiciami. Obecnie trwa montowanie i ustawianie zakupionego wcześniej wyposażenia, m.in. stołów, biurek, regałów, foteli, a także sprzętu RTV i AGD.

– Budynek z każdym dniem wygląda coraz lepiej. Widać, że włożono w niego wiele pracy. Przez najbliższe tygodnie będzie trwało jego doposażanie, ustawianie mebli, próby systemu nagłośnienia i oświetlenia sali widowiskowej – wylicza Krzysztof Szczepański, zastępca szefa Wydziału Rozwoju Miasta w puławskim magistracie.

Warto wspomnieć, że tylko oświetlenie warte jest 1,7 mln zł. Żeby dostroić sprzęt tej klasy, do Puław mają przyjechać specjaliści z zagranicy. Pracowników POK czeka natomiast szkolenie m.in. z obsługi konsoli sterującej scenicznym światłem od firmy MA Lighting.

– Równoległe do prób i meblowania, będą trwały odbiory techniczne, które wkrótce rozpoczynamy. Zebranie wszystkich ko-



Prace nad przebudową Domu Chemika powoli się kończą. Wkrótce ruszą odbiory techniczne

wać. Mowa tutaj o mozaice w pobliżu schodów, a także granitowych i marmurowych wykładzinach - które częściowo zostały wykorzystane do ozdobienia niektórych słupów i ścian.

Nowy Dom Chemika, dzięki energooszczędnym żarówkom, nowym oknom, izolacji ścian i dachu - ma być tańszy w utrzymaniu od swojego poprzednika z połowy lat 80-tych XX wieku. Z drugiej strony, jedną z nowości jest system klimatyzacji, która z reguły zużywa znaczne ilości energii. Nie będzie natomiast nieprzewidzianych w projekcie paneli fotowoltaicznych (i otwieranych okien).

niecznych zezwoleń, łącznie z tymi wystawianymi przez straż pożarną, sanepid oraz nadzór budowlany, powinno

zakończyć się w połowie lipca – dodaje Szczepański.

Puławscy urzędnicy zwracają uwagę na fakt, że zgod-

nie z oczekiwaniami niektórych środowisk, niektóre elementy dawnego Domu Chemika, udało się zacho-

Znowu można zjeść na mieście

PUŁAWY Lokalne bary, pizzerie i restauracje, które przez ostatnie miesiące swoje dania serwowały jedynie na wynos, zaczęły w tym tygodniu przyjmować gości. Pełnego powrotu do zasad sprzed pandemii jednak nie ma. W lokalach obowiązują sanitarne obostrzenia.

W życie wszedł kolejny etap odmrażania gospodarki, na który z niecierpliwością oczekiwali restauratorzy. W Puławach swoje lokale w poniedziałek 18 maja otworzyły m.in. Central Park, Kardamon, Kominek, restauracja hotelu Izabella, El Tiempo, Da Grasso, Desperado, Papoo, Tuuki Tandoori, Tawerna, Rejs, Sushi Garden i inne. Wkrótce otwarty



ma zostać także Cynamon, w którym rozpoczęto przygotowania do wznowienia działalności po dłuższej przerwie.

Klienci, którzy wrócą do swoich ulubionych lokali,

muszą przygotować się na nowe, sanitarne obostrzenia. Pierwszym zaskoczeniem może być nowy układ stolików, które będą teraz oddalone od siebie trochę dalej, niż zwykle. Większy

dystans od siebie wzajemnie będą musieli zachowywać także goście (około metra). W lokalach znajdziemy także stanowiska z płynem do dezynfekcji rąk. Częściej, niż zwykle, przemylwane detergen-tem będą również stoliki, a kelnerzy będą pracowali w maskach i rękawiczkach.

Najwięcej zmian czeka klientów Central Parku, którzy nie będą mogli samodzielnie wybierać stolików. To będzie zadanie kelnera pilnującego, by goście zajmowali je w taki sposób, by utrzymywany był wymagany przepisami dystans. Żeby ograniczyć ryzyko, goście będą mogli skorzystać ze bezdotykowego, elektro-

nicznego menu - wyświetlanego się w telefonach po przeskanowaniu kodu QR. Z powodu zagrożenia epidemicznego, restauracje częściej, niż dawniej, zachęcają gości do wybierania miejsc w ogródkach. A te, które ich dotychczas nie posiadały, zaczynają je otwierać (np. Sushi Garden).

Sami restauratorzy z zadowoleniem przyjęli decyzję o możliwości wznowienia swojej działalności, ale dwumiesięczna przerwa przełożyła się na pogorszenie finansowej kondycji ich firm.

– Było ciężko, popadłem w kłopoty, przychody spadły praktycznie do zera. Jeden lokal (w Marinie - przyp.)

musiałem zupełnie zamknąć, kilka osób zwolniłem. Teraz otwieram dwa pozostałe, ale nie spodziewam się tłumów. Myślę, że potrzeba czasu, żeby ilość klientów wróciła do normy. Ludzie po prostu odzwyczaili się od takiej rozrywki – ocenia Waldemar Kotowski, właściciel restauracji Tawerna i Rejs w Puławach.

Mimo tego, że nastroje wśród restauratorów są jeszcze dalekie są optymizmu, zaczynają zatrudniać pracowników. Na rynku znów potrzebni są kelnerzy i barmani. Oferty pracy na takich stanowiskach przygotowały m.in. Cynamon, Kominek, a także wspomniany Rejs

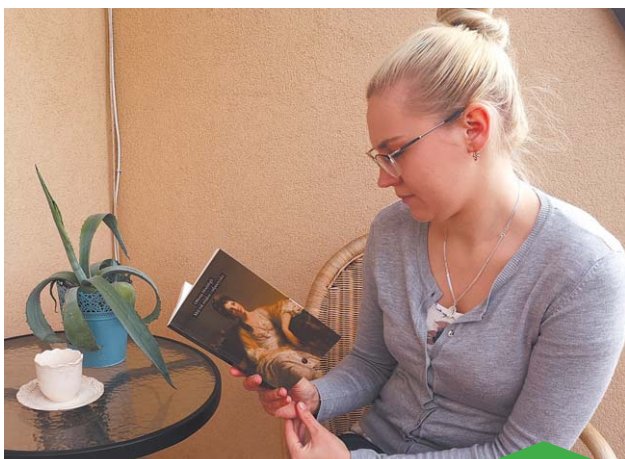
RADOSŁAW SZCZĘCH

Biblioteka poleca

Bolesne lustro naszej rzeczywistości

Beznamienność z jaką Ottessa Moshfegh napisała książkę pt. „Mój rok relaksu i odpoczynku” przywołuje mi na myśl opowiadania Tadeusza Borowskiego, z którym z kolei kojarzy mi się termin behawioryzm. Borowski beznamiennie i na chłodno opisywał zachowania swoich postaci, nie przedstawiał ich przemyśleń i nie wchodził za głęboko w ich stan psychiczny. Liczyło się tu i teraz. To środowisko miało największy wpływ na człowieka, a nie odwrotnie. Istota ludzka stawiała się bezwolną maszyną w maszynie obozowej rzeczywistości. Była jak robot poddany cudzym oczekiwaniom.

Tylko, że bohaterka „Mojego roku relaksu i odpoczynku” nie przeżyła obozu koncentracyjnego, a na jej oczach nikogo nie rozstrze-



Ottessa Moshfegh, Mój rok relaksu i odpoczynku, Wydawnictwo Pauza, Warszawa 2019

z tego życia, póki ma jeszcze na to czas.

Wydaje się, że prowadzi życie pozbawione większych kłopotów. Jest ładna,

szczupła, zadbana, bogata i wykształcona. Czego więc więcej potrzeba jej do szczęścia?

Maniera narracyjna Moshfegh to połączenie zobojętnienia wywołanego lękiem środków antydepresyjnych i pustki życiowej głównej bohaterki. Współczesny świat konsumpcjonizmu został tu wyśmiany, wyszydzony i włożony w duży nawias. Nawias naszych oczekiwań, planów i marzeń, które w zderzeniu z rzeczywistością są zupełnie bezsensowne. Dlaczego? Człowiek nowoczesny został jakby wyzuty z wyższych wartości, wszystkie postaci otaczające główną bohaterkę są tak samo egoistyczne, tak samo zapatrzone w siebie i niezdolne do stworzenia głębszych relacji jak ona sama. W świecie, w którym liczy

się tylko wyimaginowany sukces i automotywacja nie ma już miejsca na prawdziwe uczucia i relacje. W ogóle nie ma już miejsca na nic prawdziwego. Bo nikt nie jest na tyle odważny, by na tę prawdę się zdobyć. Świadczy o tym chociażby tak nieistotny chwyt, jak ten, że główna bohaterka książki nie ma nawet imienia. W książce jest o wiele więcej sygnałów udawania i zafalszowania rzeczywistości. Reva, przyjaciółka bezimiennej bohaterki nosi pseudonimowe ubrania kupione w chińskim centrum handlowym, bo chce być „szanowana”. Jest szczupła i niczego jej nie brakuje, a mimo to uważa się za grubą. Główna bohaterka stosuje autoagresję nie tylko wyłączając się z życia, lecz także sygnalizując, który się nią zabawia i wmiawiając sobie, że ją też to bawi.

Cale to wypisanie się z życia jest w istocie zagłuszaniem samej siebie i pogłębianiem swojej i tak już potężnej samotności.

Książka Ottessy Moshfegh to współczesna satyra na świat konsumpcjonizmu, wyścigu szczurów i sukcesu. To bolesne prawdziwe, zawołowane w ironię i sarkazm, lustro naszych czasów. Czasów internetu, Facebooka, Instagrama i związków na odległość. Czasów człowieka całkowicie skupionego na sobie i swoich oczekiwaniach, niezdolnego do poświęceń, przyjaźni i miłości. Smutne, ale prawdziwe. Tę lekturę po prostu trzeba przeczytać, to dla mnie od dziś numer jeden na liście tzw. autorefleksyjnych książek o sensie życia.

JUSTYNA POPIOLEK-OSIŃSKA, BIBLIOTEKA MIEJSKA W PUŁAWACH

Teraz owoce morza

Czas kwarantanny sprawił, że w domu gotujemy coraz częściej i smaczniej. Coraz śміalej także sięgamy po owoce morza, by na obiad przyrządzić krewetki z patelni, makaron z owocami morza czy ośmiornicę z grilla.

WALDEMAR SULISZ

Zaczynamy od krewetek. Najlepsze są krewetki świeże. Ponieważ to bardzo nietrwały towar, dlatego tuż po złowieniu muszą być trzymane w lodzie. Dlatego szefowie kuchni używają krewetek mrożonych. Surowe i obgotowane, w całości lub obrane. Tylko wybierać. Co wybrać?

Jeśli zależy nam na wyciągnięciu krewetek jak najwięcej smaku, należy kupić krewetki w pancerzach. Jak rozmrażać krewetki? Zamrożone krewetki najlepiej ułożyć na sicie umieszczonym na garnku z gotującą się wodą. Lub na chwilę zanurzyć we wrzątku. Po rozmrożeniu, obieramy krewetki, usuwamy czarną żyłkę, pancerze kruszymy i smażymy na maśle z dodatkiem bulionu. Powstały smak dodajemy do zupy rybnej, makaronu z owocami morza czy krewetek z patelni. - Obowiązuje jedna zasada. Im krócej tym lepiej. Krewetek nie powinno się długo gotować, ponieważ stają się twarde i gumowate - radzi Agnieszka Filiks z Restauracji Filiks w Kazimierzu Dolnym.

Krewetki z patelni

Krewetki królewskie są takim samym rarytasem co inne owoce morza: homary, langusty i ostrygi. Oraz niezwykle cenny selen, jeden z głównych antyoksydantów. Krewetki możecie przed smażeniem krótko obgotować w wodzie aromatyzowanej sokiem z cytryny. Jak wrzucicie trochę bazylii, estragonu, oregano, tymianku lub kolendry – będą bardzo aromatyczne.

Jak zabrać się na krewetki? Na grubej, żeliwnej patelni rozpuścić klarowane masło. Wrzucić krewetki. Dorzucić kilka roztartych ząbków czosnku. Oraz pietruszkę. Smażyć bardzo krótko. Po jednej i drugiej stronie. Po kuchni rozejdzie się oszałamiający zapach. Do tego kilka tostów i uczta gotowa. A teraz jedno z najsłynniejszych dań z krewetek.

Makaron z owocami morza

To chyba najłatwiejsze danie na niedzielny obiad. Możemy użyć samych krewetek, ale w sklepie kupicie mrożone mieszanki z owoców morza.

Tu także obowiązuje zasada: im krócej tym lepiej. Z makaronów wybieramy spaghetti lub tagliatelle. Nastawiamy osoloną wodę, na wrzątek wrzucamy makaron. - Musi go wcześniej odcedzić. Najlepiej gotować minutę krócej, niż mówi instrukcja na opakowaniu - radzi Ivo Violante, włoski szef kuchni.

Dalej postępujemy tak, jakbyśmy robili krewetki z patelni. Na dużą patelnię wrzucamy krewetki lub mieszankę owoców morza na rozgrzany olej, dodajemy czosnek, pietruszkę i pomidory w puszcze. Po chwili - odcedzony makaron. Minuta i gotowe. Na talerzu obficie posypujemy zieloną pietruszką, na stole stawiamy kilka rodzajów oliwy i pieprz w młynku.



W sosie jambalaya

Składniki: 35 dag mrożonych krewetek, 25 dag gotowanej szynki, 1 zielona i czerwona papryka, cebula, 4 ząbki czosnku, puszka pomidorów w zalewie, szklanka ryżu, 3 szklanki bulionu, 2 łyżki oleju, pół łyżeczki suszonego tymianku, listek laurowy, 1 łyżeczka sosu sojowego, 5 kropel tabasco, natka pietruszki, sól, pieprz.

Wykonanie: ryż opłukać i osączyć. Krewetki rozmrozić, wypłukać pod bieżącą wodą i osączyć. Papryki pokroić w kostkę. W rondlu rozgrzać olej, włożyć posiekaną cebulę i paprykę, podsmażyć, dodać czosnek, pomidory z zalewą, tymianek, liść laurowy, sól, pieprz i 2 szklanki bulionu. Po 10 minutach włożyć pokrojoną szynkę, ryż, sos tabasco i sos sojowy. Dusić na małym ogniu, aż ryż będzie miękki. Na samym końcu dodać krewetki. Po 5 minutach posypać natką pietruszki.

Mule według Filippo Orlando

Do garnka wlewam dobrą oliwę. Wrzucam pół łyżki posiekanej cebuli, pół łyżki posiekanego czosnku i dużo zielonej pietruszki. Mule bardzo ją lubią. Wsypuję oczyszczone mule, wlewam szklaneczkę białego wytrawnego wina. Doprawiam solą z pieprzem. Gotuję, potrząsając garnkiem, aż wszystkie muszle się otworzą. Podaję z podgrzany pieczywem, natartym czosnkiem.

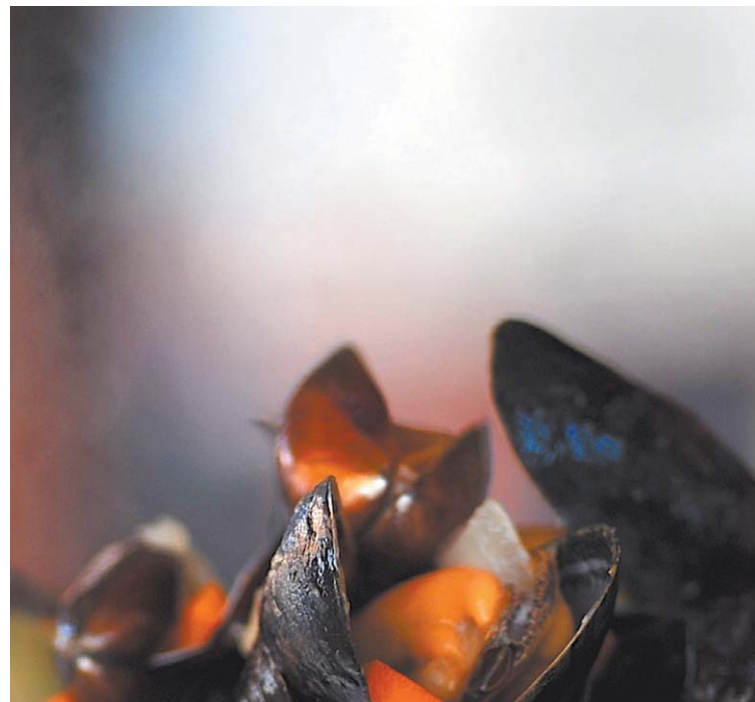
Twój drugi ulubiony przepis? - Jak wyżej oliwa, cebula i czosnek. Plus zielona pietruszka. Teraz dodaję ostre papryczki, kilka plasterków cytryny i sos pomidorowy. Wrzucam mule, podlewam białym wytrawnym winem, doprawiam solą jak trzeba. Gotuję 2-3 minuty dłużej. Równie dobre, jak pierwsze. A może nawet lepsze.

Trzeci przepis? - Niech będą mule po wenecku. Jak zawsze oliwa, cebula i czosnek. Oraz zielona pietruszka. Wsypuję mule, plasterki cytryny oraz dużo zielonego pieprzu. Gotuję 3 minuty, potrząsając garnkiem. Teraz wlewam szklanekę dobrej śmietany, duszę jeszcze 3 minuty. To jest dobre jak drugie, a może jeszcze lepsze - śmieje się Filippo Orlando.

Operacja ośmiornica

Co z ośmiornicą w domu. - Jak zaczynałam przygodę z ośmiornicą, gotowałam ją, dusiłam i ze złości płakałam. Co porcja to guma. Trzeba było kilka zmarnować, żeby nauczyć się najważniejszej zasady - mówi Agnieszka Filiks, która prowadzi także restaurację Willa Filiks w Nałęczowie.

Ośmiornicę kupić łatwo, droga nie jest, bo z jednej sztuki zrobimy kilkanaście porcji. Zawsze można mieć ją w zamrażalniku, i szybko zrobić smaczne danie. Jak? - Ośmiornicy nie należy rozmrażać pod wodą. Tracimy to najcenniejsze, wodę morską, która nadaje



smak. Ośmiornicę oczyszczamy, rozgrzewamy garnek z grubym dnem, wrzucamy ośmiornicę, przykrywamy i dusimy 5 minut. Odkrywamy, trochę oliwy, czosnek, przyprawy, jeszcze raz, układamy na półmisek i gotowe - mówi włoski szef kuchni Angello, który ożenił się w Polsce.

Teraz paella

Składniki: 25 dag pomidorów 1 czerwona papryka 1 zielona papryka, 20 dag zielonego groszku, 25 dag schabu 25 dag małych kalmarów, 6 dużych krewetek, inne owoce morza z puszki, 40 dag ryżu, 2 l bulionu rybnego, sól, pieprz, czosnek, szafran.

Wykonanie: warzywa i mięso pokroić i podsmażyć na oliwie. Dodać zielony groszek. Smażyć 10 minut. Do garnka, w którym będziemy robić paellę – wlać oliwę, podsmażyć cebulkę z czosnkiem, dodać podsmażone uprzednio jarzyny z mięsem. Wsypać ryż, doprawić szafranem, zalać bulionem. Gotować 5 minut. Przełożyć do żaroodpornego naczynia, przybrać uduszonymi oddzielnie owocami morza, zapiec w piekarniku. Udekorować cytryną. Jest to jedna z nielicznych potraw, które należy zjeść od razu.

Jeśli został nam ryż z warzywami, można na kolację „dorobić” kolejną porcję paelli – dokładając inny zestaw owoców morza. Paella może mieć różne składniki: dwa są od wieków niezmiennie: dobry ryż

i najlepszy szafran. To szafran nadaje paelli złocisty kolor oraz charakterystyczny smak. Szafran jest równie drogi jak złoto. Gdy w październiku kwiaty szafranu otwierają swoje kielichy – z każdego kwiatu zrywa się palcami po trzy delikatne znamiona słupków, które suszy się w specjalnych sitach nad żarem. By otrzymać jeden kilogram gotowego szafranu trzeba zebrać 160 000 znamion słupków. Dodanie trzech nitek (suszonych znamion) wystarczy do sporządzenia dużej porcji paelli.

FRUTTI DI MARE

Według włoskich gospodyń domowych z okolic Pisy i Livorno tajemnicą pasty frutti di mare tkwi w odpowiednim połączeniu i proporcji natki pietruszki i imbiru, które są niezbędnymi składnikami tego sosu. Małże i skorupiaki są sprzedawane żywe, więc trzeba się upewnić, czy są zamknięte, otwarte wyrzucamy. Bardzo modne kalmary powinny mieć kremowy kolor, oraz połysk. To znak, że są świeże. Najlepiej kupować macki kalmarów, z których porządzą się steki. Aromat owoców morza powinien być świeży, bez wyczuwalnego zapachu ryb. Jeśli danie w restauracji zalatuje rybą, prosimy kelnera, żeby wyrzucił je do kosza. Do przyrządzania owoców morza w domu, przyda się sos rybny. Dodany do owoców morza nada potrawie przyjemny smak.

Wisła już nie zagra, sezon zakończony

PIŁKA NOŻNA Przeciąganie liny trwało dobre kilka tygodni. Raz wydawało się, że trzeciogigowcy, w tym Wisła Puławy wrócą jeszcze do gry. Niestety, w miniony czwartek Dolnośląski, a także Wielkopolski Związek Piłki Nożnej zdecydowały o zakończeniu sezonu w grupach: drugiej i trzeciej. W sobotę to samo zrobił LZPN

ŁUKASZ GŁADYSIEWICZ

A to oznacza, że Duma Powiśla najwcześniej kolejny mecz o punkty rozegra... pod koniec sierpnia. Na nic zdały się w takim razie pisma, które puławianie kierowali do Zbigniewa Bońka, prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. Wisła apelowała, żeby nie podejmować decyzji zbyt szybko i poczekać na rozwój wydarzeń w kraju. Niestety, nic nie wskórała.

I ostatecznie zakończyła rozgrywki na szóstym miejscu w tabeli. Na pewno piłkarze i kibice mają czego żałować. Podopieczni Mariusza Pawlaka pod jego wodzą wygrali wszystkie cztery mecze i nie stracili nawet gola. Z 19 meczów wygrali osiem, pięć zremisowali, a w sześciu schodzili z boiska jako pokonani. Zanimotowali też bilans bramkowy 21-19.

Jeszcze w środę wydawało się, że jest szansa na powrót do gry. Dzień później Wielkopolski ZPN i Śląski



FOT. KS WISŁA PUŁAWY

ZPN podjęły jednak decyzję o zakończeniu sezonu. Grupę drugą wygrał KKS Kalisz, który w chwili przerwania rozgrywek zajmował pierwsze miejsce, a w trzeciej triumfował Śląsk II Wrocław. A to oznaczało, że dwie inne grupy pewnie zrobią to samo. I tak stało się w sobotę, co wieczorem potwierdził Lubelski ZPN.

– Podjęto uchwały o zakończeniu rozgrywek sezonu 2019/2020 dla lig/klas: rozgrywek IV ligi i klas niższych oraz rozgrywek mło-

dzieżowych z terenu LZPN i rozgrywek III ligi, grupy IV, które prowadzi LZPN – czytamy w komunikacie związku.

– Na podstawie uchwał Zarządu LZPN – Wydział Gier LZPN opracował tabelę końcową rozgrywek sezonu 2019/2020: dla IV ligi z której awans w sezonie 2019/2020 do III ligi w sezonie 2020/2021 uzyskała drużyna MKS Lewart Lubartów. Dla III ligi, grupy IV z której awans w sezonie 2019/2020 do II ligi w sezonie 2020/2021

uzyskała drużyna Motor Lublin S.A – informuje związek.

Trzeba też dodać, że działacze zdecydowali, że w tym sezonie żaden klub nie spadnie z III ligi. A to oznacza, że z utrzymania mogą się cieszyć piłkarze ostatniego w tabeli Podlasia Biała Podlaska i przedostatniej Chelmskiej Chelmu.

AFERA Z AWANSEM

Tak jak zapowiadał Lubelski ZPN decydujący w spornych sytuacjach był bilans bramkowy, a nie bezpośredni mecz. Oczy-

Piłkarze Wisły będą musieli poczekać jeszcze kilka miesięcy na kolejny mecz ligowy

wiście, do rozstrzygnięcia był przede wszystkim spór na szczycie tabeli, bo w chwili przerwania rozgrywek Motor Lublin i Hutnik Kraków miały po 36 punktów. Pierwsza z ekip ma lepszy bilans bramkowy (plus 20, przy plus siedem Hutnika), a krakowianie wygrali jedyny, bezpośredni pojedynek. Klub z Małopolski nie zgadza się

oczywiście z takim rozwiązaniem i złożył już w tej sprawie odwołanie. Jak się zakończy? Trudno powiedzieć. Mówi się, że ostatecznie awans mogą wywalczyć dwa kluby.

TABELA KOŃCOWA GRUPY CZWARTEJ III LIGI W SEZONIE 2019/2020

1. Motor	19	36	36-16
2. Hutnik	19	36	34-27
3. Wólczańska	19	35	27-16
4. Korona II	19	34	38-26
5. Siarka	19	30	30-23
6. Wisła P.	19	29	21-19
7. Stal	19	28	29-20
8. Podhale	19	28	30-24
9. Avia	19	28	26-27
10. Wisłoka	19	27	22-14
11. Wisła S.	19	25	24-19
12. Sokół	19	25	17-18
13. KSZO	19	24	21-21
14. Hetman	19	22	22-25
15. Orleń	19	16	15-25
16. Jutrzenka	19	16	14-30
17. Chelmska	19	11	12-35
18. Podlasie	19	8	20-53

NAJLEPSI STRZELCY

16 bramek – Rafał Król (Stal Kraśnik 14, Motor Lublin 2), Krzysztof Ropski (Siarka Tarnobrzeg 16, Motor Lublin 0) • **12 bramek** – Wojciech Białek (Avia Świdnik) • **9 bramek** – Michał Paluch (Motor Lublin), Krzysztof Pietluch (Wólczańska Wólka Pełkińska) • **8 bramek** – Paweł Myśliwiecki (Hetman Zamość) • **7 bramek** – Bartłomiej Buczek (Sokół Sieniawa), Patryk Kołodziej (Hutnik Kraków), Kamil Oziemczuk (Hetman Zamość), Krzysztof Świętek (Hutnik Kraków), Paweł Zabielski (Podlasie Biała Podlaska), Krzysztof Zawislak (Wisła Sandomierz).

Zmiana pokoleniowa w bramce Azotów

PIŁKA RĘCZNA Drużyna z Puław rośnie w siłę. Tym razem do drużyny trenerów: Larsa Walthera i Michała Skórskiego dołączył nowy bramkarz. Chodzi o Mateusza Zembrzyckiego, który ostatnio był zawodnikiem Gwardii Opole

Najświeższy nabytek Azotów ma 23 lat i ostatnie pięć lat spędził w koszulce Gwardii. Teraz przynajmniej na trzy przenosi się do Puław, bo właśnie tak długą umowę podpisał ze swoim nowym pracodawcą.

– Pięć ostatnich moich sportowych lat spędziłem w Opolu. To okres, po którym sportowiec szuka nowych wyzwań i jakichś zmian. Kiedy zatem pojawiła się oferta z Puław od razu z niej skorzystałem. Decyzja moja była o tyle ułatwiona, że Azoty-Puławy to uznana w Polsce marka, klub bardzo dobrze poukładany, profesjonalny. Wielu młodych, ale nie tylko, zawodników



FOT. KS AZOTY PUŁAWY

bardzo chciałoby tu występować. Jak tylko pojawiła się taka możliwość, to od razu postanowiłem skorzystać z okazji. Wiadomo, że nie można też za długo przebywać w jednym miejscu. Uznałem, że to będzie dobry moment na zmianę – wyjaśnia Mateusz Zembrzycki.

Jeżeli chodzi o bramkarzy Azotów, to raczej kibice i trenerzy nie musieli narzekać. Walentyn Koszowy i Vadim Bogdanow spisywali się w sezonie 2019/2020 bardzo dobrze. Po piętach deprecze im także młody Wojciech Borucki. Kto musiał zrobić miejsce dla nowego

Mateusz Zembrzycki zastąpi w bramce Azotów Walentyna Koszowego

golkipera i ostatecznie sztab szkoleniowy zdecydował, że potrzebna jest świeża krew. Koszowy ma już 40 lat i klub z Puław uznał, że to będzie

najlepszy moment, żeby odmłodzić puławską bramkę. To wcale nie oznacza jednak, że gracz z Ukrainy pożegna się z klubem. Wiadomo już, że w kolejnych rozgrywkach będzie trenerem bramkarzy.

– Oczywiście, zdaję sobie sprawę z faktu, że o miejsce w składzie będzie bardzo mocna rywalizacja. Ale walka o wyjście na parkiet nie jest mi obca, bo w Opolu musiałem przecież stawić czoła Adamowi Malcherowi. Kiedy wychodziłem na boisko wielokrotnie udowadniałem, że znam swój facha i mam nadzieję, że tak będzie w Puławach. Znam dużo chłopaków z kadry i myślę, że jak wejdę do szatni, to zawsze będzie się do kogo odezwać. Cieszę się też, że w zespole jest mój kolega Antoni Łangowski. Kolega, a przy okazji naprawdę dobry zawodnik – przyznaje nowy piłkarz Azotów.

Mateusz Zembrzycki to bramkarz urodzony w 1997 roku, mierzący 195 cm. Jest wychowankiem Siódmki Legnica. Mimo młodego

wieku jest już znanym graczem PGNiG Superligi. Jego talent potwierdzają także powołania do młodzieżówki i reprezentacji Polski B. Trzeba dodać, że droga z Opolu do Puław robi się coraz popularniejsza. Niedawno w tym samym kierunku podążył Antoni Łangowski. Przypomnijmy też, że to drugi transfer przed nowym sezonem w wykonaniu Azotów. Wcześniej do zespołu dołączył Michał Jurecki, który ostatnio był piłkarzem Flensburga. (LUKISZ)

FESTIWALU TYM RAZEM NIE BĘDZIE

Pewnie wszyscy się już tego spodziewali, ale klub z Puław oficjalnie poinformował, że nie odbędzie się doskonale znana impreza, która na stałe weszła już do sportowego kalendarza – Otwarte Mistrzostwa Puław – XXII Ogólnopolski Festiwal Piłki Ręcznej Dzieci. Tym razem zawody planowano w dniach 29-31 maja. Z powodu epidemii koronawirusa nie było jednak możliwości zorganizowania turnieju.

Geneza hańby. W 80-lecie zbrodni katyńskiej (11)

„W czterdziestym nas matko na Sibir zesłali”

Część 1

„W czterdziestym nas Matko,
Na Sibir zesłali,
I w zimnych barakach,
Tam pomieszkiwali...”

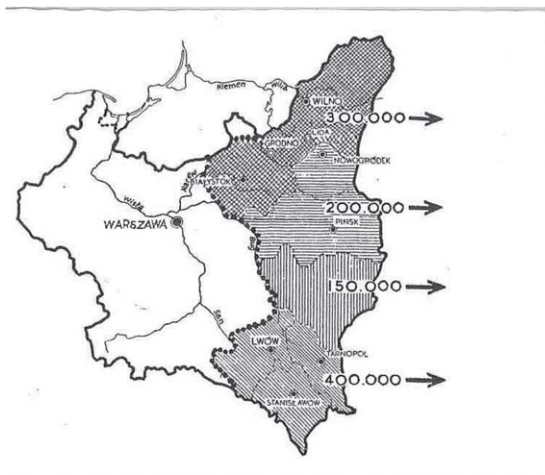
Równocześnie z decyzją o wymordowaniu polskich jeńców wojennych i więźniów władze radzieckie postanowiły deportować do Kazachstanu rodziny mordowanych. W ten sposób realizowany był zamysł wytopienia polskich elit do korzeni bez możliwości ich odrodzenia w przyszłości.

2 marca 1940 r. Biuro Polityczne KC WKP (b) podjęło uchwałę „O obronie granicy państwowej w zachodnich obwodach USRR i BSRR”. W ten sposób zatwierdzona została propozycja komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientija Berii oraz I sekretarza KC KP Ukrainy i członka Biura Politycznego KC KPZR Nikity Siergiejewicza Chruszczowa. Chodziło o wywiezienie w terminie do 15 kwietnia 1940 r. na okres 10 lat do północnego Kazachstanu wszystkich rodzin osób represjonowanych i znajdujących się w obozach jeńców wojennych >> był[ego] polskiego aparatu państwowego <<. Szacowano, że deportacje obejmą 22 – 25 tys. rodzin. Cały majątek deportowanych podlegał konfiskacie. Wysiedlani mogli wziąć ze sobą nie więcej niż 100 kg bagażu na każdego członka rodziny. W praktyce jednak w wielu przypadkach była to fikcja. Liczne rodziny wyrzucano z domów nagle, w nocy, nie zostawiając czasu na spakowanie.

Wymienione w uchwale Biura Politycznego KC WKP (b) z 2 marca 1940 r. grupy Polaków przeznaczone do deportacji powtórzone zostały we wniosku Ł. Berii z 5 marca 1940 r. z propozycją ich likwidacji.

7 marca 1940 r. komisarz ludowy spraw wewnętrznych ZSRR Ł. Beria wydał dyrektywę adresowaną do komisarzy ludowych spraw wewnętrznych Ukrainiejskiej SRR, Iwana Sierowa i Białoruskiej SRR, Ławrientija Cynawy z zadaniem przeprowadzenia operacji deportacji rodzin w terminie do 15 kwietnia 1940 r. do Kazachstanu jako miejsca docelowego. Za członków rodzin należało uważać żonę i dzieci, a także rodziców i rodzeństwo represjonowanego, jeśli zamieszkiwali wspólnie.

7 marca 1940 r. Ł. Beria polecił szefowi Zarządu Jeńców Wojennych Piotrowi K. Sopruzienko sporządzić dokładne spisy jeńców, których



..... linia demarkacyjna wytyczona układem Ribbentrop–Molotow z 28 września 1939 roku
Deportowano ponad milion ludzi, tj. 7–8% wszystkich mieszkańców tego obszaru
z woj. wileńskiego, lidzkiego, grodzieńskiego, białostockiego ok. 300 tys. obywateli polskich
z Polesia ponad 200 tys. obywateli polskich
z Wołynia do 150 tys. obywateli polskich
z woj. pld.-wsch.: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego ok. 400 tys. obywateli polskich

„W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali...”

rodziny miały być deportowane z podaniem: składu rodziny, dokładnego adresu zamieszkania (według miast i rejonów zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi). Rozkaz ten przekazał Piotr K. Sopruzienko do natychmiastowego wykonania w terminie 5 dni komendantom obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

10 kwietnia 1940 r. przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Władimir Mołotow zatwierdził uchwałę Rady Komisarzy Ludowych ZSRR i instrukcję o trybie deportacji rodzin już zamordowanych polskich jeńców wojennych i więźniów. W przeprowadzeniu deportacji mieli uczestniczyć funkcjonariusze operacyjni, pracownicy terytorialnych i transportowych organów NKWD USRR i BSRR, dowódcy, politycy, żołnierze wojsk wewnętrznych i pogranicznych NKWD oraz funkcjonariusze operacyjni milicji. Instrukcja stwierdzała, że osoby podlegające wysiedleniu miały być informowane o deportacji nie wcześniej niż w momencie przybycia grupy operacyjnej do ich mieszkania. Wysiedlenie odbywało się według z góry ustalonego planu: nad ranem oddziały żołnierzy i milicji budziły swe ofiary, dawały niewiele czasu na pakowanie i odwoziły na najbliższą stację kolejową, gdzie czekały wagony towarowe.

Oto obszerny fragment zeznania świadka – nauczycielki z Białegostoku – zło-

żonego w dniu 18 kwietnia 1943 r. przed Komisją Badawczą w Iranie, dotyczącego przebiegu wysiedlenia obywateli polskich z Białostoczniny przez służby radzieckie w kwietniu 1940 r.

„Transport wywożonych z Białegostoku ruszył 13.IV.1940 r. Do >>eszelonu<< zwieziono z okolicznych wsi żony kierowników szkół, nauczycielki, ziemianki, żony funkcjonariuszów policji – z samego miasta żony policjantów, urzędników państwowych, samorządowych, niewielu kupców i niewielu żydów. Przeważały rodziny policji państwowej. Było również i chłopstwo. Ogół tworzyły kobiety, dzieci, młodzież, b. niewiele mężczyzn.

Procedura zabierania odbywała się w następujący sposób. Dom otaczały jednostki o wyglądzie zbirów, komunistyczny element polski, z miejskiego proletariatu, do wnętrza wchodził funkcjonariusz N.K.W.D. Po stwierdzeniu tożsamości (mocno podkreślano: narodowość obawiano się zabrać Niemców) kierujący >>branką<< odczytywał decyzję >> osobowego sowieczczenia <<, skazującą daną jednostkę na >>przesiedlenie<<. Robiono ścisłą rewizję, opisywano rzeczy, które potem winny być sprzedane po >>urzędowych<< cenach (10 – ciokrotnie niższych od rynkowych) i za które zesłańcy mieli otrzymać pieniądze po przybyciu na miejsce zsyłki.

Do pakowania pozostawiono godzinę lub 30, a nawet 15 minut. Nie zwracano uwagi na ciężko, nawet obłożnie chorych, małe dzieci..., kobiety w ostatnim stadium ciąży, starców. Wszyst-

kich zabierano pomimo łez, rozpacz i oświadczeń lekarzy o niemożliwości zniesienia podróży. Zabierano nie tylko osoby wymienione na wyrokach, ale krewnych, służące, znajomych – w danej chwili znajdujących się w miejscu porywania. Czasem łapano ludzi w sadach, lesie, na ulicy. Pobór odbywał się przez wszystkie godziny nocy i dnia 13-go kwietnia. (...)

Wagony tzw. >>ciepluszki << t. j. wagony bydłowe, z zakratowanymi małymi okienkami i rozsuwalnymi drzwiami za całe wprzędzenie miały przenieść piętrowe, otwór kloaczny i wiadro. Kloakę w jednych wagonach otaczano dyktą w innych osłonę zrobili sami zesłańcy przy pomocy kociów. Do granicy polsko – sow. >> eszelony << już były przepełnione po brzegi

(...) do granicy strażnicy zachowywali się dość poprawnie... W >> eszelonie<< jechał lekarz i med. Siostry..., prawie bez lekarstw... >> Eszelony<< wlokły się powoli. Drzwi otwierano tylko przed większymi stacjami...

Przywieziono nas do Pawłodaru (Kazachstan)...

W sumie przeprowadzone zostały cztery wielkie akcje deportacyjne: w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 r. oraz w czerwcu 1941 r. – tuż przed wybuchem wojny niemiecko – radzieckiej. Podczas tych czterech masowych deportacji ludzi zabierano z domów lub z ulicy. W ciągu jednej nocy bezludnymi stawały się całe wioski i ulice miast.

A oto jakie wrażenie na mieszkańcu powiatu gro-

dzieskiego sprawili żołnierze radzieccy.

„Trudno było uwierzyć, że bolszewicy żołnierze są tak obdarci. Karabiny były na sznurkach a zamiast pasów byli podpasani szmatami. Konie wyglądały jak kościotrupy, mięsa na nich nie było, tylko kości i skóra. Żołnierze jedli łupki od kartofli (łupka – łupina – przyp. A. T.), a oficerowie kartofle.”

Inny wygląd prezentowali funkcjonariusze NKWD. Wspomina mieszkanka Białowieży.

„>> Sowiet << zachowywali się na pozór przyzwoicie, lecz wzięcia poczęły się spełniać. >> Bojecz, kupił od chłopca budzik i zaniósł go do zegarmistrza, aby ten przerobił ów zegarek na rękę. Wszystkie drobniagzi Rosjanie wykupywali po prostu workami. (...)

Dn. 11 lutego 1940 roku zaczął się ruch. (...) Przyszło do nas dwóch >> lejtenantów<< i milicjant. >> Lejtenant << ubrany był po wojskowemu, a na wierzchu mieli polskie cywilne płaszcze. Każdy z nich był zaopatrzony w rewolwer. Dali nam pół godziny czasu na spakowanie rzeczy i zrewidowali cały dom. Pognali nas na stację i wpełnili do wagonu, gdzie już było przepełnienie. Pierwszy raz jechaliśmy w bydłowym wagonie. Wywieźli wtedy całą administrację puszczy Białowieskiej. Przez cały miesiąc drogi wypuszczono nas 2 razy. (...)

Dn. 8 marca 1940 roku przywieźli na >> posiołek<< Oktyabrski woj. nowosybirskie, pow. Tisulski, 600 km od granicy Mongolskiej, 150 od stacji Tiażyn. >> Posiołek<< położony był w tajdze, gdzie były kopalnie złota”.

Materiał propagandowy polskiego korpusu we Włoszech o zbrodniach radzieckich na Polakach, Rzym 1945r.

Pierwsze trzy wywózki przeprowadzono w odstępach niemal dokładnie dwumiesięcznych: luty, kwiecień, czerwiec 1940r. Widocznie tyle czasu potrzeba było na zawrócenie i ponowne przygotowanie do drogi wagonów, którymi przewożono wysiedleńców.

Przygotowania taboru kolejowego do wywozu ludzi rozpoczęto już w styczniu 1940 r. Kratowano okna w wagonach towarowych, które zaopatrywano w deski w celu budowy pryz, zabijano drzwi z jednej strony wagonu, zostawiając 15-centymetrowy otwór ze wstawionym Korytkiem dla załatwienia potrzeb osobistych. Rzadko ustawiano piecyki.

Dziennie wysyłano po kilka składów pociągów, a każdy z nich liczył po ok. 60 wagonów. Stacjami węzłowymi były: Białystok, Lida i Brześć. To stąd wyprawiano na wygnanie całe powiaty.

Na przysłowiowe „białe niedźwiedzie” można było spod okupacji radzieckiej jechać w każdej chwili. Jeden za drugim szły transporty więźniów skazanych na pracę w obozach. W trochę lepszych warunkach dostarczono młodych chłopców w wieku poborowym do jednostek Armii Czerwonej stacjonujących w głębi Związku Radzieckiego. Na wschód wywożono jeńców wojennych. I wreszcie deportacje...

ANDRZEJ TOŁPYHO

• ZA TYDZIEŃ: W CZTERDZIESTYM NAS MATKO NA SIBIR ZESŁALI”, CZ. 2.

POLSKA A ROSJA 1939 – 1942, OPR. IRENA GRUDZIŃSKA – GROSS, JAN T. GROSS, KRAKÓW 2008, S. 81.

JERZY SKOZYŁAS, KATYN, WARSZAWA 2005, S. 38